

„Cierpienie wyostrza zmysły”

ANNA MILCZAREK

Chodzę chyba do siódmej, może ósmej klasy. Jestem mniej więcej w tym samym wieku, co Ty w czasie wypadku. Jesteś pierwszą osobą jeżdżącą na wózku inwalidzkim, jaką znam. Te kilkanaście lat różnicy między nami sprawiają, że na zmianę mówię do Ciebie albo na „ty”, albo na „pan”. Dzięki Bogu, Ty znajdujesz jakiś wspólny, luźny temat i rozmowa zaczyna się kleić.

Mam osiemnaście lat, czuję się bardzo dorosła, rozmawiamy właśnie o wierze i etyce. Jestem radykalna, mój świat, przynajmniej ten na zewnątrz, jest czarno-biały – dla Ciebie wręcz odwrotnie. Strasznie się szarpie i próbuję przekonać Cię do okropnych bzdur, Ty tylko punktujesz delikatnie każdą moją nieścisłość. Nie mam racji, wkurzam się, potem przez kilka tygodni myślę o tym, co mi powiedziałeś. Te kilka zdań długo nie dają mi spokoju.

Jestem już na studiach, pomagam Ci w papirologii. Głośno podziwiam Twoją doskonałą pamięć – zawsze wiesz, gdzie leży najmniejsza rzecz w Twoim pokoju, w momencie, gdy ja wciąż nie pamiętam twarzy moich sąsiadów.

Któreś z kolei Boże Narodzenie, odwiedza Cię moja rodzina. Wśród domowników jest mała K. Zastanawiamy się, jak młoda zareaguje na wózek inwalidzki i o co będzie pytać. Kiedy K. wchodzi do Twojego pokoju, niemal z miejsca krzyczy: „Marcin, jaki Ty masz piękny grzejnik!”. Zwykły, żeberkowy kaloryfer jest pomalowany na czerwono. Okrzyk K. na lata wchodzi do kanonu tekstów, jakie opowiada się w czasie uroczystości rodzinnych. Pytanie o niepełnosprawność w ogóle nie pada.



Rys. Witold Popiel

Lipiec, może sierpień – idziemy na lody. Nierówny chodnik irytuje, trzeba bardzo uważnie pchać wózek. Po wyjściu ze sklepu podchodzimy do osiedlowego trzepaka i przyglądamy się chwilę dzieciakom grającym w piłkę. Rzadko się na cokolwiek uskarżasz albo narzekasz, dlatego dziwię się, kiedy zaczynasz opowiadać o szpitalu, godzinach spędzonych na oglądaniu much na suficie, brudnych oknach i pacjentach, którzy nad Twoim łóżkiem głośno komentowali, co należy robić z takimi jak Ty. Mówisz, że cierpienie nie uszlachetnia, tylko wyostrza zmysły.

Dostaję od Ciebie prezent z okazji świąt. Do zestawu płyt dołączasz limeryk – kilka linijek napisanych specjalnie dla mnie. Wiem, że piszesz wiersze, teksty piosenek, innym też dajesz takie upominki, ale dla mnie ta mała, czerwona kartka jest szczególnie ważna. Płyty się w międzyczasie gubią lub niszczą, za to te kilka świstków od Ciebie trzymam do dziś w pudełku z pamiątkami.

Jestem na Twoim pogrzebie. Osoba prowadząca uroczystość jest dość osobliwa – taki lekko sfiksowany prorok, który na zmianę mówi o „mateczce ziemi” i każe kłaść „kwiecie” na Twojej trumnie – potem jest tylko gorzej. Łapię się na myśli, że tak napompowane mowy niesamowicie Ciebie przecież śmieszą i że będę musiała Ci o wszystkim opowiedzieć po powrocie...

No to „mówię”. Żałuję tylko straszliwie, że mogę to zrobić tylko w ten sposób. Dziękuję, że pojawiłeś się w moim życiu – wiele w nim poukładałeś. ■